



Światowe Dni Młodzieży w Madrycie były wyjątkową szansą dla młodych ludzi, która pozwoliła odkryć Stary Świat, porozmawiać z rówieśnikami z innych państw, aktywnie odpocząć i jednocześnie dołączyć się do duchowego życia całego świata poprzez udział w nabożeństwach i zwiedzanie świętych miejsc. Jestem bardzo wdzięczny Bogu za tę szansę.

Myślę, że zacząć należy od przyjazdu do Wrocławia. Miasto położone jest nad rzeką, dlatego ma sporą ilość mostów, czym przypomina Petersburg. Katedra i kilka innych świątyń tworzą swoisty kompleks. Znajduje się tam także siedziba Caritasu. Młodzież z tej organizacji bardzo serdecznie nas spotkała, poczęstowała herbatą i pokazała miasto. † Następny przystankiem był Zgorzelec – miasto, formalnie podzielone na pół granicą polsko-niemiecką. Tu mieszkaliśmy w rodzinach parafian. Ci ludzie byli bardzo gościnni i życzliwi. Mimo iż rozmawialiśmy w różnych językach, rozumieliśmy się bez tłumacza. Podziękowaliśmy gospodarzom i znowu wyruszyliśmy w podróż.

Na terytorium Niemiec zatrzymaliśmy się w miejscowości Sasbach – niedużej akuratnej wsi nad brzegiem Renu. Co prawda, nie mogliśmy porozumieć się z jej mieszkańcami, ponieważ oni nie umieli ani po angielsku, ani po polsku, my zaś nie znali niemieckiego. Ale pomógł język gestów. Nocowaliśmy w miejscowej szkole.

Przez Francję przejechaliśmy, nigdzie nie zatrzymując się na długo. Mimo wszystko było na co popatrzeć: za oknem autokaru przez cały czas przesuwały się starożytne zamki i kościoły. Nocowaliśmy w autokarze.

I oto wreszcie Hiszpania. Pierwszym miejscem naszego zamieszkania była Liria, miasteczko nieopodal Walencji. Od razu było widać, że na nas czekano. W centrum miasta na latarniach wisiały hiszpańskie i białoruskie flagi, na naszą cześć zorganizowano święto, a na placu zostaliśmy powitani przez mera miasta i księdza proboszcza. Zabawiali nas wolontariusze – młodzi ludzie w naszym wieku. Oni byli bardzo życzliwi, niestrudzeni, gościnni... ich zalety można mnożyć w nieskończoność.

Z Lirii dwa razy wyjeżdżaliśmy do Walencji. Za pierwszym razem nas i innych uczestników Światowych Dni Młodzieży witał miejscowy biskup. A za drugim razem biskup przewodniczył

Mszy św. na placu. To był wspaniały widok: kilka tysięcy ludzi na dość małym placu, tonącym we flagach. Po zakończeniu naszego pobytu w Lirii gospodarze urządzili dla nas jeszcze jedno święto. A potem pojechaliśmy do Madrytu.

W stolicy Hiszpanii mieszkaliśmy razem z Amerykanami, Włochami i Polakami. Codziennie uczestniczyliśmy we Mszy św., którą odprawiał arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz. A po nabożeństwie realizowaliśmy swój program kulturalny. A popatrzyć było na co! Pałace i muzea, parki i świątynie wzbudzały zachwyt. Jednak w Madrycie przeżyliśmy także bardzo przykre momenty. Chodzi o to, że przyjazd Papieża i pielgrzymów wywołał opór pewnej części miejscowej ludności, która spotkała nas manifestacjami i agresją. Niech Bóg im wybaczy.

Pierwszym ważnym wydarzeniem w Madrycie był przyjazd Benedykta XVI. W tym dniu w centrum miasta Papież pozdrowił nas w różnych językach. Drugiego dnia odbyła się Droga Krzyżowa ulicami Madrytu. Rzesze wiernych, niby ogromna fala, posuwały się za Chrystusem. Następnego dnia odwiedziliśmy historyczną stolicę Hiszpanii – Toledo. Jest to najbardziej niezwykle miasto, które odwiedziłem! Z pewnością można nazwać je miastem-muzeum, ponieważ ma niewiarygodną ilość zabytkowych kamienic.

Finałem Światowych Dni Młodzieży było nocne czuwanie wraz z Ojcem Świętym na starym lotnisku. Wszyscy uczestnicy ŚDM – a było ich około 2 milionów – wspólnie modlili się o los całego świata. W połowie nabożeństwa lunął na nas taki deszcz, że niektórzy schowali się do namiotów. Ale deszcz ustał równie gwałtownie, jak się zaczął. Z rana Ojciec Święty ponownie był z nami, aby przywitać nowy dzień modlitwą. Na tym nasza wizyta w Madrycie się skończyła. Przed nami była droga do domu.

Przez Francję znowu przejechaliśmy, nie zatrzymując się. Włochy powitały nas cudownymi widokami morza. Zatrzymaliśmy się w miasteczku Asti koło Turynu, gdzie mieszkaliśmy w parafii. Potem był przejazd przez Alpy i potężne góry za oknem. W Austrii nocowaliśmy w klasztorze niedaleko Wiednia. Klimat coraz bardziej przypominał ojczyznę.

Z rana spacerowaliśmy po Wiedniu. Cudowne miasto pełne zabytków! I znowu ruszyliśmy w drogę. Przez Czechy przejechaliśmy bez zatrzymań. I oto jesteśmy w Polsce, w Częstochowie. Nocowaliśmy w autokarze, a rano udaliśmy się do Domu Pielgrzyma im. Jana Pawła II, gdzie zjedliśmy śniadanie. Potem poszliśmy pokłonić się Matce Bożej Częstochowskiej. Trafiliśmy akurat w przeddzień wielkiego święta obrazu Czarnej Madonny, dlatego do kaplicy było ciężko nawet się przecisnąć, tak wiele osób tu przyszło.

Wieczorem przekroczyliśmy granicę polsko-białoruską, a w nocy już byliśmy w Grodnie.

Wszystkim naszym przejazdom z miasta do miasta, z jednego państwa do drugiego towarzyszyła modlitwa. Wszędzie, gdzie zatrzymywaliśmy się, uczestniczyliśmy we Mszy Świętej. Wszędzie z nami był Jezus. Plonem naszej podróży było duchowe wzbogacenie się i umocnienie w wierze.

Kiedy zanosisz do Boga modlitwę, trzymając się za ręce z wiernymi różnych kultur i narodowości, zaczynasz rozumieć, że nie jesteś sam, że twoje poglądy i twoją wiarę podziela

Wszędzie z nami był Jezus

Wpisany przez Walery Krajewski
01.10.2011 01:00

mnóstwo ludzi z różnych zakątków planety. I to jest piękne!